

# Kobiety, które nienawidzą mężczyzn

Agata Araszkiwicz

Żyjemy w czasie, kiedy słowa zmieniają sens z dnia na dzień, coraz bardziej wstrząsane szokiem politycznego populizmu czy infantylnej kultury masowej. Język demokracji ciągle się kompromituje, podobnie jak powszechnie obowiązujący język opisu świata, który coraz słabiej ukrywa swą zależność od porządku władzy i struktur dominacji tworzących społeczną organizację. Nowe sposoby komunikacji – media społecznościowe, które początkowo ujawniały swój emancypacyjny potencjał (można tu wspomnieć choćby rozmach akcji #metoo) – okazały się powszechną deziluzją. Cyberkontrola, cyberbulling, fenomen zasady „negatywnej wypowiedzi” dominującej na internetowych forach, aż wreszcie absolutny triumf mowy nienawiści, która zatruwa media społecznościowe, znacznie zmieniły nasze rozumienie sposobu funkcjonowania modelu komunikacji. Musimy wyjątkowo zwiększyć wrażliwość na wzmacnianie potrzeby praworządności, szacunku i uważności wobec innych. Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba bronić państwa prawa, ale ja chciałabym tutaj zapytać o inne prawo: prawo do nienawiści, wyrażanej przez osoby podporządkowane. Jak rozumieć to nowe pragnienie? Jak ocalając praworządność, upominać się o wszelkie prawa do podważania mechanizmów dominacji, wyrażane przez grupy podporządkowane?

Pod koniec sierpnia 2020 roku wyszła we Francji mała książka o tytule *Moi, les hommes, je les déteste*<sup>1</sup> dwudziestopięcioletniej autorki, Pauline Harmange<sup>2</sup>. Trzykrotny nakład eseju (ok. 3 tys. egzemplarzy) sprzedał się w dwa tygodnie, pozycja szybko stała się dostępna tylko na zapisy w księgarniach. Napisała o niej od razu prasa na całym świecie od Brazylii, przez brytyjskiego „Guardiana”, po Chiny. Esej Harmange został zaraz po publikacji oskarżony przez Ralpa Zumély’ego, pełnomocnika w ministerstwie równości mężczyzn i kobiet w rządzie Macrona, o szerzenie nienawiści na tle płci jako „oda do mizoandrii” (w specjalnym piśmie domagał się on usunięcia książki ze sprzedaży pod groźbą kary pieniężnej). Ministra do spraw równości płci i różnorodności Elisabeth Moreno wydała wkrótce oświadczenie, że pełnomocnik dokonał tego czynu jako osoba prywatna i nie ma poparcia ani ministerstwa, ani rządu. Mniej więcej w tym samym czasie do paryskiego Musée d’Orsay strażnik nie wpuścił studentki, wskazując jako przeszkodę jej rzekomo zbyt głęboki dekolt (w czasie upałów). Paryskie aktywistki Femenu w odpowiedzi opanowały muzeum, pokazując piersi w ramach politycznego protestu. Kilka z nich obnażyło pośladki pod słynnym obrazem Trzech Gracji. Wszechobecna nagość kobiet, zawłaszczona przez męskocentryczną wizję, wpisana jest w historię sztuki pokazywaną w muzeum –

1 Podaję jej tytuł po francusku, bo nie jest prosto go przełożyć: w sensie dosłownym brzmiałby on „Nienawidzę mężczyzn”, ale składnia zdania prowadzi jego sens w stronę znaczenia, które przypisywalibyśmy wyrażeniu: „Mężczyźni? Nie cierpię ich” – będę więc tutaj posługiwać się tłumaczeniem „Nie cierpię mężczyzn”, ale z zachowaniem pamięci o tej „nienawiści” w tle.

2 Przy pisaniu tego tekstu odwołuję się do podcastu o książce Pauline Harmange *Słowo do Marsa* na nowe millenium: kobiety, które nienawidzą mężczyzn, nagranych 1.10.2020 r. w ramach serii dyskusji on line „Mężczyzna: powrót z Marsa” organizowanych przez belgijskie polonijne stowarzyszenie feministyczne Elles sans frontières, YouTube, <https://youtu.be/aiTQwzmvvX8> (15.10.2020).

kobiety chcą mieć prawo do swoich ciał na swoich prawach, mówił Femen, nie pozwólmy, by mężczyźni nas seksualizowali, paternalizowali i ograniczali.

Harmange wpisuje się idealnie w takie rozumienie sprawy. Zaczyna swój tekst od cytatu komentarza jednego z postów swojego bloga, w którym napisała, że mężczy ją niechęć mężczyzn do interesowania się sprawą kobiet. „Natchmiast serdeczny Anonim zostawił mi następujący komentarz – pisze – [oto] kilka wskazówek: postawa agresywna, żeby nie powiedzieć nienawiść kobieca wobec każdego mężczyzny, który nie mówi: »Wstydzę się być mężczyzną! Mężczyznom śmierć!«. Póki nie zrozumiesz, czym są naprawdę relacje damsko-męskie, [...] będziesz postrzegana jako frustratka z wąsami, która sama szkodzi swojej sprawie”. Onieśmianie, maskulinizowanie i pogardliwe obrażanie kobiet, które próbują mówić o własnej kondycji, to nie tylko żelazne prawo umniejszania prawdy ofiar seksualnych predatorów, ale także matryca działania mediów społecznościowych i społecznych dyskusji. Na każdym kroku dyscyplinująco wmawia się kobietom nienawiść do mężczyzn, choć to nie one nienawiścią zięją... Harmange podkreśla, że feminizm uczy nas odkrywania wiary w naszą historię kobiet, ufania własnym, ucieleśnionym doświadczeniom oraz tworzenia wizji przeszłości i przyszłości, w której stworzymy przychylne miejsce dla kobiet i ich doświadczeń. Ale ta lekcja napotyka pustkę na zewnątrz – dzisiaj znajdujemy się dalej niż kiedykolwiek od momentu dojrzenia w mężczyznach w sensie zbiorowym naszych sojuszników. Teoretyczki i teoretycy kultury mówią o wojnie mężczyzn z kobietami (która w Polsce przybiera wymiar fundamentalistyczny), o rozrastających się grupach męskich suprematystów głoszących nienawiść do kobiet, tradycyjna męskość okazuje się toksyczna dla innych i sama dla siebie.

„Zdajemy sobie sprawę, że to, co czujemy w naszych relacjach, które tak często spadają do rangi intymnej i osobistej, ma wymiar polityczny, systemowy, i że nie jest to tylko nasz wymysł w głowie, ponieważ kobiety uwielbiają wywoływać dramaty” – pisze Harmange. „Rozumiemy, że nie jesteśmy same, gdy ktoś gwizdał na nas na ulicy, gdy zostaliśmy napađnięte przez faceta, o którym myślałyśmy, że jest po naszej stronie, ani wtedy, gdy pracujemy dla szczęścia ogniska domowego, i że fakt, iż mamy dość, nie jest dowodem na to, że mamy zbyt słabe ramiona i nazbyt wojownicze charaktery, lecz raczej na to, że wszystkie jesteśmy ofiarami głębokiej niesprawiedliwości”. Nie każdy mężczyzna jest sprawcą przemocy, ale każda kobieta może paść jej ofiarą. Harmange deklaruje więc wojnę toksycznej męskości, która chlubi się, że nie interesuje jej sprawa kobiet. Proklamuje mizoandrię w odpowiedzi na odrzucanie lub zawłaszczanie feminizmu przez mężczyzn, którzy wykorzystują go do swoich celów niczym „papierowi feminisci”. Stawia wotum nieufności dla mężczyzn, zwłaszcza cis-mężczyzn, białych, bogatych, heteroseksualnych, którzy nie są w stanie zakwestionować własnych przywilejów, popadając w symboliczny zastój. Ich lenistwo i trwanie w postawie dominującej to *de facto* podtrzymywanie struktury społecznej zbudowanej na stałej opresji kobiet (wyzysku ich seksualności, pracy emocjonalnej i relacyjnej, pracy seksualnej, za mało docenianej i nisko opłacanej pracy edukacyjnej, innowacji twórczej i intelektualnej).

Mizoginia głosząca nienawiść do kobiet była powszechnym prądem myślowym na przełomie XIX i XX wieku, o którym z powagą uczy się ciągle w szkole, ale wcale nie odeszła do lamusa. Jest stałą częścią świata, w którym żyjemy, tworzy jego struktury i warunkuje jakość naszego życia. W odpowiedzi na nią mizoandria ma być momentem anarchicznej wolności, uwolnienia zasad poddaństwa i kontroli. Istnieje ona tylko w reakcji na mizoginię i tylko dotąd, aż mężczyźni się nauczą, że sprawa kobiet to ich sprawa. Harmanage proponuje więc ćwiczenia z wyobraźni, z logiki historycznej i symbolicznej: co by się stało, gdybyśmy mogły przestać czuć lęk przed mężczyznami? Co by się stało, gdybyśmy głosząc mizoandrię – w społeczeństwie, które nienawidzi kobiet – mogły poczuć się wolne od dyscyplinowania i oskarżeń o nienawiść do mężczyzn? Powstaje tutaj też pytanie szersze: czy w ogóle osoby zdominowane – innej płci, rasy, orientacji, identyfikacji genderowej czy innego pochodzenia etnicznego – mają prawo do nienawiści i co to znaczy? Mizoginia i mizoandria to nie są fenomeny symetryczne, drugi powstaje w reakcji na pierwszy. Żyjemy w społeczeństwie, w którym

ciągle bardzo niebezpiecznie jest być kobietą. Paradoks mizoginii, utrzymującej niską pozycję symboliczną kobiet, polega na tym, że kobieta jest potrzebna, by ją umniejszać, bez niej to nie działa. Czym grozi nam paradoks mizoandrii? Skoro pragnie ona świata, w którym ranga mężczyzn zwrócona zostaje do proporcjonalnego wymiaru, tak naprawdę jej znaczenie wylania się z wprowadzenia dystansu wobec męskiej władzy i kontroli. A nawet ze zwolnienia od nich. Zamiast poddaństwa proponuje równość. Zamiast stereotypów – otrzeźwienie. Mężczyźni zostają zwolnieni z przymusu kontrolowania kobiet.

Esej Harmange jest dziś chętnie zestawiany z inną czytelniczą francuską nowością – książką literaturoznawczynie Alice Cuffin *Le génie lesbien* (Lesbijski geniusz). Obie autorki są często atakowane przez część francuskiej prasy za chęć szerzenia mowy nienawiści, choć druga część prasy ich broni. Wśród argumentów obronnych pojawiają się wątki związane z tym, że obie książki, choć konstatują systemową, ciągłą wrogość wobec kobiet, nie mówią niczego obrazoburczego. „Sztuka jest przedłużeniem męskiego imaginarium” – dowodzi Cuffin, która pragnie wytworzyć nowe sposoby doceniania dokonań kobiet homoseksualnych, stale spychanych na margines. W sztuce i kulturze mamy męską nadreprezentację zarówno w produkcji, jak i dostępie do środków finansowych czy wystawienniczych – dowodzi autorka. Jej propozycja obejmuje więc osobistą decyzję, by wobec dotychczasowej, przymusowej ekspozycji na wszechobecny androcentryzm przeznaczyć całą swoją przestrzeń mentalną na twórcze dokonania kobiet. Cuffin precyzuje, że chodzi o zabieg tymczasowy, który ma owocować przywróceniem równowagi, a nie wymazaniem męskich twórców. Harmange z kolei udowadnia, że codzienny seksizm zamyka kobiety w milczeniu, szantażując je oskarżeniem o agresję wobec mężczyzn. Tymczasem jej „nienawiść” nie zachęca przecież do przemocy wobec mężczyzn, tylko do uwolnienia się od dynamiki seksistowskiej. Seksizm i mizoginia jako trwale zakotwiczone w kulturze postawy inetelektualne i odruchowe wzorce myślenia tworzą continuum z powszechnym fenomenem kobietobójstwa (we Francji co dwa i pół dnia na skutek przemocy ginie jedna kobieta). Tymczasem fakt, że kobieta publicznie domaga się prawa do pełni egzystencji, chcąc ograniczyć męskie wpływy na jej życie, oraz odmawia oddania swego poświęcenia dla męskiej wygody, przeżywany jest jako niebywale zagrożenie dla męskiej pozycji hegemonicznej. Dlaczego kobiety, które żądają pełni swych praw, muszą tłumaczyć się zawsze z naruszenia męskiego komfortu? We francuskich dyskusjach donośne są argumenty, że feministyczne rewindykacje zawsze skandalizowały większość, aż uzyskiwały akceptowalną formę. Bez radykalnej kontestacji porządku nie można redefiniować konsensusu.

Bycie mężczyzną nigdy nie było ułomnością prowadzącą do strukturalnego umniejszania. Autorka tekstu *Nie cierpię mężczyzn* twierdzi: nie chcę dłużej udawać, że to OK, gdy ktoś mnie uprzedmiotawia i poniża. Porównywana jest do Walerii Solanas, autorki SCUM Manifesto z 1967 roku nawołującego do usunięcia rodzaju męskiego, która strzelała do Andy’ego Warhola (dodajmy, że sztukę teatralną Solanas, którą Warhol zagubił, odnaleziono w jego walizce w 1999 r. i natychmiast wystawiono). Harmange nazywa swój esej „manifestem mizoandrii”, ale bardziej w odniesieniu do manifestów inceli (przypominając zresztą pierwszy atak termostatyczny powodowany deklarowaną przez sprawcę, młodego mężczyznę, „nienawiścią do kobiet” na politechnice w Montrealu w 1989 roku, w którym zginęło czternaście studentek; podobne ataki miały miejsce w 2001, 2009, 2014, 2017 i 2018 r., przynosząc od kilku do kilkunastu ofiar różnej płci, choć w większości były to kobiety). Żyjemy w świecie, w którym nie tyle wzrasta nienawiść do kobiet, ile intensyfikują się sposoby jej wyrażania. To reakcja na postępujące ruchy feministyczne, które afirmują coraz większe obszary wolnej podmiotowości kobiet. Mimo to jednej rzeczy się możemy się ciągle pozbyć – męskiej kontroli seksualnej nad kobietami. Seksizm (komentowanie wyglądu, aluzje seksualne, żarty i uwagi podporządkowujące seksualnie kobiety) i umniejszanie zasług kobiet, aż po powszechne przyzwolenie na realną przemoc seksualną, to wszystko, co ujawniła ogromna fala #metoo i co określamy kulturą gwałtu – trzyma się mocno nie tylko w polityce. Dynamika przemocy seksualnej, wciąż

za mało obnażona, sprawia, że kobiety ciągle czują się winne, a mężczyźni – świadomi swego sprawstwa – zamieniają się w manipulatorów, którym sprzyja kultura milczenia. Tymczasem z powodów kulturowych już na samym początku obie strony interakcji nie są sobie równe. Mężczyźni z zasady nie traktują kobiet, w których widzą obiekty seksualne, w kategoriach etycznych czy podmiotowych (towary, świnie – pamiętam z młodości, ale kwitną one w polskim, seksistowskim rapie). Źródłem tej nierówności są potężne struktury społeczne, historyczne i religijne dążące za wszelką cenę do utrzymania tej nierównowagi. Paraliż i brak powszechnej kultury ekspresji wszechobecności seksualnych nadużyć przez kobiety oraz uznania ich racji są współmierne do nieproporcjonalnego poczucia bezkarności sprawców i stojącego za nimi zaplecza symbolicznego – w tym tak zwanego trzeźwego osądu, przyzwyczajęń myślowych, systemu karnego czy wymiaru sprawiedliwości.

Ciekawa sprawa: półki mojej biblioteki uginają się pod ciężarem książek z historii kultury, które dotyczą nienawiści mężczyźni do kobiet. Jest tu i *O umysłowym i moralnym niedorozwoju kobiety* Paula Juliusa Möbiusa (1905), i antysemitka *Pleć i charakter* Otto Weininger (1903) dowodząca, że kobieta żydowska to najniższa ranga bytu. Są pozycje o tytułach *Ginofobia* i *Strach przed kobietami* oraz bardziej współczesna praca Jacksona Katza *Paradoks macho. Dlaczego niektórzy mężczyźni nienawidzą kobiet i co wszyscy mężczyźni mogą z tym zrobić*, a także *Męskie fantazje* Klaus Theweleita pokazujące, w jaki sposób niemiecka kultura masowa międzywojnia kształtowała wyobrażenia o kobietach, wrogach, seksualności i wojnie. I co bardzo dla nas znamienne dzisiaj, jak z tych wyobrażeń narodził się faszyzm. Esej Harmange stoi zaś na pustej półce. Choć mogłabym do niego dodać fantazmatycznie te wszystkie rozmowy z wieloma kobietami zaangażowanymi w sprawę kobiet, które z upływem lat coraz bardziej wyczerpane i radykalne mówią, że nie chcą więcej w kółko przekonywać mężczyzn i zwracać się do nich, bo to strata czasu. Mogłabym dodać też *Contra-dziado manifesto*, który napisałam niedawno wspólnie z Joanną Piotrowską na zaproszenie kuratorki sztuki Katarzyny Lewandowskiej do jej publikacji *Death of patriarchy* z okazji 8 marca. Pisałyśmy w nim: „Struktura życia społecznego zbudowana jest na podejrzliwości wobec kobiet i ich kontroli. Według najnowszych badań 90 procent ludzi na kuli ziemskiej wykazuje nieufność wobec kobiet. [...] [To] mężczyźni są miarą wszechwiedzy i sprawiedliwości. Ci sami mężczyźni, którzy w 98 procentach są sprawcami przemocy seksualnej”. I dalej: „Zawsze gotowe, żeby [znieść mówienie o nas przy nas, jakby nas nie było]. Musimy być naraz martwe i żywe. Nasza kultura, żeby się utrwalić, umieszcza nas w miejscu rzeczy. Stajemy się rzeczą, żeby przetrwać. Literatura, sztuka, kultura i polityka tworzona przez kobiety musi walczyć stale o uznanie i szacunek. [...] Współczesna zachodnia męskość to jawna pogarda wobec kobiet. Nie chcemy wam współczuć! Nie chcemy was rozumieć! Nie chcemy wam tłumaczyć! [...] Nie mamy siły dłużej z wami!!!”.

Kobiety, które nienawidzą mężczyzn, to zatem cywilizacyjna prowokacja odwołująca się tylko do alarmujących statystyk. Katz podkreśla: tak zwani „porządni faceci nie uświadamiają sobie, że przemoc wobec kobiet stanowi problem mężczyzn. Dlatego pozostają obojętni. Dlatego przemoc trwa”. „Musicie sobie uświadomić – pisze dalej – jak bardzo męska przemoc i lęk przed nią wpływają na życie kobiet. [Nim pomyślicie, że to wariatki, które was prześladują, albo furiatki z wąsami, które chcą zająć wasze miejsca] porzućcie rolę świadków, wysłuchajcie kobiety, zacznijcie je wspierać. Wspieranie kobiet wymaga większej odwagi niż bierne uczestnictwo w kulturze przesyconej przemocą. Oto paradoks macho – mężczyznom łatwo jest traktować obojętnie przemoc stosowaną przez innych mężczyzn. [Przyzwalają na nią.] Prawdziwe męstwo okazują jednak ci, którzy umieją się jej przeciwstawić”.

Młoda francuska autorka nie wierzy jednak w żadne męstwo. Za nami głośne afery medialne związane z Harveyem Weinsteinem czy skandalem z nadużyciami seksualnymi wokół komitetu literackiej Nagrody Nobla, a także afery na rodzimym gruncie, związana z męskimi nadużyciami alternatywnego teatru Gardzienice (dorzućmy jeszcze świetną książkę amerykańskiego dziennikarza telewizyjnego Ronana Farrowa *Złap i ukręć łeb* czy doskonałą analizę środowiskowych mechanizmów krycia nadużyć seksualnych szwedzkiej dziennikarki Matildy Voss Gustavsson *Klub* – kolejne aktualne pozycje o mężczyznach nieawidzących kobiet). Dziś słowa kierowane do mężczyzn muszą być pozbawione kokieterii i chęci ich zjednania.

W patriarchalnej kulturze mężczyźni często jako twórcy wglębiają się w kobiecość i przypisują sobie jej cechy. Dlaczego kobiety miałyby się bać dzisiaj być nareszcie furiatkami z wąsami? Tylko dlatego, że kwestionują męską dominację w trosce o siebie i świat? Kobięce wąsy być może podważą nareszcie seksualny kult przemocowej penetracji, obecny w pornoszyku naszej kultury; odsłonią, że kobiety nie są pustym penetrowalnym miejscem, a znaczenie chociażby dziewictwa jako kobiecej integralności i niezależności wobec niestabilnego fenomenu błony dziewiczej nie sprowadza się do obecności lub braku męskiej interwencji. Kobiety jako córki, matki, przyjaciółki mogą być integralne jako kobiety i traktowane na własnych prawach przez nietoksycznych mężczyzn. Jakości i wartości naszego wspólnego, wzajemnego lub oddzielnego, ucieleśnionego życia mogą być naprawdę zupełnie inne.

Francusko-tunezyjski eseista Albert Memmi mówił o „bezzębnym rasizmie”, chcąc określić możliwą wrogość, jakiej mniejszości mogą doświadczać wobec członków grupy dominującej. Jest to nienawiść pozbawiona siły, ponieważ ci, którzy ją w sobie niosą, nie mają mocy ani społecznych struktur, by dyskryminować ludzi, których jest celem. Podobnie mizoandria feministek nie jest w żaden sposób porównywalna z patriachatem, który warunkuje wszystkie aktualne stosunki społeczne i który przenika wszystkie relacje międzyludzkie na wszystkich poziomach społeczeństwa. W tym sensie kobiety – decydujące się chronić swoje wewnątrz, mentalne przestrzenie przed aktami i dyskursem skazującymi je na podporządkowaną kondycję, którą starają się obnażyć – można tylko rozumieć i wspierać. Pomimo desperackich prób uciszenia niewygodnych kobiecych głosów obie książki są obecnie jednymi z najlepiej sprzedających się esejów. Dowodzi to, że pragnienie, by umieścić kobiecą produkcję symboliczną w centrum naszej kultury, dochodzi nareszcie do głosu.